

## KORONAWIRUS WPŁYWA NA CENY ROPY NAFTOWEJ [KOMENTARZ]

---

Ropa naftowa jest podatna na wszelkie zamieszania dotyczące popytu na surowce - to generalnie cecha rynków towarowych, popularnie nazywanych commodity market. W przypadku gdy podaż jest na stałym poziomie, a popyt maleje lub są przesłanki, że tak się stanie, to ceny surowca idą w dół. Do zjawisk wpływających na wahania cen zaliczane są nie tylko zawirowania militarne, terrorystyczne, czy klimatyczne, ale również ekonomiczne - a w takich kategoriach należy ocenić pojawienie się w chińskiej prowincji Wuhan koronawirusa o kodzie 2019-nCoV.

W istotnej z powodu rozwiniętego przemysłu prowincji Hubei (w 2019 r. Wuhan wytworzył produkty i usługi o wartości 213 mld USD, co odpowiada za 1,6 proc. PKB Chin) zamknięto 10 miast zamieszkałych przez 30 mln osób. Od ogłoszenia informacji o wirusie turystyka praktycznie zamarła - i mówimy tu o nie tylko o odwiedzaniu takich atrakcji, jak Wielki Chiński Mur, chiński Disneyland, czy pałace cesarskie w Pekinie, ale również o wszelkiego rodzaju targach i konferencjach w popularnych miastach - Honkongu oraz Szanghaju. Rząd Chiński dopiero szacuje straty, ale wpływu na tegoroczny PKB Państwa Środka nie da się cofnąć. Chiny liczyły, że po udanych negocjacjach ze Stanami Zjednoczonymi i zawieszeniu wojny celnej, gospodarka ruszy z kopyta, dając krajowi kolejny impuls wzrostowy. Z powodu wspomnianego już wirusa nie uda się zrealizować tego celu.

Dodatkowym czynnikiem wpływającym na podaż samej ropy jest to, że epidemia wybuchła w Chiński Nowy Rok, czyli siedmiodniowy okres urlopowy dla większości obywateli. Tradycyjnie jest to również czas wyjazdów zagranicznych, głównie do Stanów Zjednoczonych i Europy. Zamknięcie istotnej dla gospodarki prowincji oraz fakt, że kilka milionów potencjalnych klientów w tym czasie musiało zrezygnować z usług linii lotniczych, spowodowało, że wzrost podaży ropy jest odczuwalny. Rynek, choć początkowo ostrożny w wycenie ryzyka, po kilku dniach zareagował w sposób zauważalny - ceny ropy WTI osiągnęły poziom 52,93 USD za baryłkę, co oznacza spadek o 2,36 USD. Ropa BRENT osiągnęła wartość 59,33 USD za baryłkę, notując obniżkę o 2,24 USD. Traderzy zajmujący się ropą bazują w dużej mierze na doświadczeniach z roku 2003, kiedy to wybuchła epidemia innego wirusa - SARS. Warto zauważyć, że ujawnił się on w prowincji Guangdong - równie istotnej gospodarczo dla Chin, a następnie przeniknął do Hongkongu.

Wtedy udział wewnętrznej konsumpcji w PKB Chin obniżył się o około 12% - obecnie w dobie gospodarki globalnej oraz większego wpływu na nią ze strony Państwa Środka sytuacja może być groźniejsza. Dla rynku ropy jest to sytuacja dość szczególna, bo podaż na surowiec wynika głównie z wzrostu ekonomicznego i jest w znaczącym stopniu napędzana właśnie przez konsumpcję. Informacja o „harsh bear”, czyli „ostrym niedźwiedziu” była dość szybko rozpowszechniana przez traderów na wszystkich giełdach. W slangu branżowym oznacza to znaczące spadki. Taka zwierzęca analogia jest od dawna zakorzeniona w giełdowej nomenklaturze - byki oznaczają wzrosty, a niedźwiedzie spadki cen. Logika takiego oznaczenia wynika z cech walki obu zwierząt - byk atakuje swoimi rogami i wnosi lub wyrzuca nimi do góry, a niedźwiedź naciska i przydusza swoją ofiarę do ziemi, aby w takiej pozycji

się z nią rozprawić.

W przypadku rynku ropy jest to zapowiedź dalszych obniżek, związanych z informacjami o rozpowszechnianiu się wirusa. Spadkom dość nerwowo próbuje zapobiec główny rozgrywający na tym rynku, OPEC+, słowami ministra stanu do spraw energii Arabii Saudyjskiej. Stwierdził on, że międzynarodowa społeczność szybko poradzi sobie z epidemią, a sama organizacja jest w stanie zapobiec destabilizacji na rynku ropy. Nie przekonuje to jednak analityków, którzy przewidują dalsze spadki cen surowca w najbliższych dniach, pomimo obniżenia produkcji przez głównych graczy – Arabię Saudyjską i Rosję. Dla polskich rafinerii nie jest to scenariusz najgorszy, bo zakupy ropy de facto są uzależnione od tzw. marży crack, czyli różnicy między ceną hurtową ropy wynikającą z jej podaży na rynku, a ceną benzyny, czy diesla. Zarówno PKN Orlen, jak i Lotos mają bardzo dobrze rozwinięte tradingi, które potrafią wykorzystać rynkowe okazje do zakupów spot. Obecnie tego rodzaju transakcje odbywają się, kiedy statki z ropą de facto są już na morzu. W takich transakcjach terminowych można zabezpieczyć sobie zakup określonej ilości ropy na płynących tankowcach, a przy technologicznie rozwiniętych możliwościach przerobu, które posiada zarówno Orlen, jak i Lotos nie jest ważne skąd pochodzi ropa – czy z Arabii, czy z Afryki. Istotny jest jej gatunek i cena.

Z powyższych rozważań wynika, że koszty zakupu tankowca w sytuacji, kiedy jakaś partia dostaw nie została odebrana z powodu szalejącego wirusa, mogą być diametralnie korzystniejsze, niż w przypadku ropociągu. Jeżeli taki trend utrzyma się w dłuższym horyzoncie, to przełoży się to także na spadki cen na stacjach benzynowych, dzięki czemu zyskają polscy kierowcy. Istotne będą tutaj działania właśnie OPEC+ i głównych dostawców – zarówno w zakresie obniżenia produkcji, jak i pozostałych działań związanych z utrzymaniem poziomu popytu. Według analityków same Chiny będą próbowały zwiększyć ilość bodźców ekonomicznych, mających złagodzić wpływ koronowirusa na rynki – to oczywiście przełoży się na ceny surowca. Niemniej, na ten moment efekt behawioralny wśród traderów jest widoczny, a ceny ropy, według analityków, mogą obniżyć się o 3 USD w stosunku do cen przed wybuchem epidemii.